# WICI WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK V POZNAŃ KWIECIEŃ 1935 NR. 4 (43)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID


STANISŁAW CZERNIK:

# POETKA Z NAD PROSNY

„Wici“, jako album pisarzy wielkopolskich, przeprowadzają również wartościowy sumarjusz talentów z nad Warty, Noteci i Obry. I okazuje się, że tych talentów jest więcej niż się pospolicie sądzi. Swego czasu zwróciłem na ten moment uwagę w artykułach, drukowanych gdzieindziej, w których na podstawie analizy liczbowej wskazywałem, że w dorobku kulturalnym ogólnopolskim Wielkopolska zajmuje jedno z czołowych miejsc. Obecnie, pracując nad „geografją talentów poetyckich“, znów miałem możność stwierdzić to jeszcze raz. Okazuje się, że współczesna Wielkopolska dostarcza 7% wymienionych talentów i zajmuje piąte skolei miejsce, licząc województwami: po krakowskiem, warszawskiem (miasto), lwowskiem i lubelskiem. W tej właśnie liczbie mieści się prawie już zapomniana, i to najzupełniej niesłusznie, rdzenna poetka wielkopolska z nad Prosny, Stanisława Miłkowska-Iwańska Przypominam ją więc po sąsiedzku, jako że mieszka w pobliżu „mego“ Ostrzeszowa.



*Jan Biedowicz* *Rzeczka (ol.)*

Stanisława Miłkowska - Iwańska należy do tych poetek, które nie „wypłynęły“ z braku reklamy, bo jednak taka jest prawda naszych stosunków literackich. Prawda zniechęcająca, która już niejednego poetę zmusiła do złamania pióra. Przed piętnastu mniejwięcej laty młodziutka poetka debiutowała tomikiem „Pocałunki i śnieg“ (1920). W następnym roku wydała drugi tomik „Siódma godzina“. Dziwne są losy książek i talentów. Jeżeli chodzi o wymienione tomiki, pierwszy należał raczej do przeciętnych debiutów, natomiast drugi posiadał te wszystkie wartości, które innym poetkom utorowały odrazu drogę do sławy. Dziś, oceniając te sprawy, jako niepowrotną przeszłość, należy jednak podkreślić, że Iwańska była właściwie poprzedniczką Kossak-Pawlikowskiej. W „Siódmej godzinie“ widzimy te cechy charakterystyczne, które późniejsze nieco „Niebieskie migdały“ Pawlikowskiej uczyniły książkę sławną. Wartoby z tego punktu widzenia przeprowadzić maleńką, chociaż spóźnioną rewizję.

Możliwość wspomnianej rewizji pozwala nam zwrócić bliższą uwagę na poetkę. Pochodzi ze starej wielkopolskiej, szlacheckiej rodziny. Urodzona w Grabowie nad Prosną (dzisiejszy powiat kępiński) w 1897 roku. Ojciec poetki, dr. Zygmunt Miłkowski był lekarzem, — zajmował się z zamiłowaniem badaniami historyczno - regionalnemi (głównie heraldyką rodzin wielkopolskich). Może więc z tradycji rodzinnej wypływają pewne podźwięki regionalizmu, uwidocznione w „Siódmej godzinie“, nprz.

Choć moje myśli urosną
lecz wierzę, że najłaskawsze
życie da mieszkać mi zawsze.
w białym domeczku nad Prosną.

Wiersze Iwańskiej są typowo kobiece: miniaturki. Skłonność do drobiazgów, ukrytych skromnie po kątach, jak to zresztą poetka sama najlepiej charakteryzuje:

Wszystko kalekie i zbytnie
otaczam falą czułości
i tak wypieszczam wykwintnie,
jak przedmiot wielkiej
wartości.

Wśród miniaturek, erotyków, wybitnie egotycznych wierszy wyróżnia się ciekawy i niespotykany motyw pewnego samokrytycyzmu o treści społecznej. Młoda ziemianka, mająca do dyspozycji pałac, powóz, służbę, otoczona dobrobytem, spotyka jednak w tem jedwabnem i uproszczonem życiu spleen, wypływający z beztroski, który zmienia się czasem w ironję. Ta ironja w stosunku do własnej pozycji społecznej przyniosła najciekawszy i może najlepszy wiersz poetki charakterystycznie zatytułowany

„A la bourgeoise". Wyjaśni to nam następujący urywek:

Kocham moje konie,
kiedy, parskając wesoło
miarowo, równo, leciutko
unoszą mnie w cichym powozie
na gumach cicho, cichutko,
gdy jadę na spacer,
albo z wizytą...
— A wszystko inne daleko, daleko...
i tylko ja — zbyt pańska
w tym kraju bezpańskim,
podziwiam cię zdaleka,
i przez lorgnon w złotej oprawie
przyglądam ci się ciekawie,
o cicha wsi w Poznańskiem!

Zresztą uwidoczniona ironja w stosunku do własnego arystokratyzmu pozostaje najzupełniej platoniczna, i przez to właśnie szczera.

Od czasów „Siódmej godziny" Iwańska właściwie złamała poetyckie pióro, zwracając się raczej ku prozie. Znane są jej prace nowelistyczne, naprz. „Groźny dar". Wartościowa jest nowela „Immaculata", odznaczona swego czasu na konkursie „Wiadomości Literackich". Trudno mi sądzić, czy autorka, zwracając się do prozy, wybrała „lepszą cząstkę". Mam jednak wrażenie, że wspomnienie „Siódmej godziny" doprowadzi jeszcze do jej renesansu poetyckiego. Podobno poetka nie ustaje w pracy literackiej, lecz utrzymuje związek z prasą polsko-amerykańską.

Wkońcu warto dać krótką wzmiankę o siedzibie poetki. Jest to Mikorzyn, wieś w powiecie kępińskim. Wieś ta zasłynęła, gdyż tam swego czasu odkryto t. zw. kamienie mikorzyńskie, pokryte runicznem podobno pismem. Dotychczas jednak napewno niewiadomo, czy te runy słowiańskie są autentyczne. Pałac mikorzyński znany jest szeroko w okolicy, jako rodzaj muzeum, w którem spotykamy liczny zbiór obrazów najsłynniejszych malarzy polskich i obcych.

---

JÓZEF KOŁODZIEJCZYK:

# BŁĘKITNA LIMUZYNA

Roznieść swoją tęsknotę w dalekich bezprzestrzeniach
Chciała raz zakochana, cierpiąca nadmaszyna —

Tęskniący człowiek ze stali — Nr. 109 robot
Pragnął się rozprzestrzenić, by choć raz nie być sobą.

Każda maszyna ma serce, tętniące ruchem i czynem —
Kochał stalowy robot błękitną limuzynę.

A limuzyna goniła po wszystkich świata bezdrożach —
Nie wiedział nikt, gdzie była — na ziemi, czy w przestworzach —

Więc by się nie dać strawić jak rdzą trawiącej tęsknocie
Wyleciał gdzieś biedny robot w posłusznym samolocie —

I zgubił się jak bezsen w gwieździstej tęsknot drodze —
Opłynął bezlik planet w nieugaszonej pożodze —

Gdzieś gdzie już myśl — nie sięga gdzieś gdzie już ścieżki giną
Spotkał się motor w motor z błękitną limuzyną.

„O, limuzyno błękitna, o, arcydzieło rozumu,
Ty mnie powiedziesz w szczęście nieznane dotąd nikomu

I nieomylną ręką dotknął półkole steru
aby wypłynąć w nadbyt siłotwórczego eteru —

Lecz gdy już celu osiągnął zwolna topniało w nim szczęście
I oto niezłomny robot rozpłynął się w niebycie —

Odtąd życie dyktuje to twarde przykazanie:
Szczęście znaczy to samo, co szczęścia poszukiwanie.

*Florjan Jernas:*

## Ballada o złotowłosej dziewczynie i kwiatach

Złotowłosa dziewczyna
Mieszka w bielutkiej willi,
Przy której ogród
W kwiatach się chyli...

Złotowłosa Roma
Jest bardzo skąpa —
Codzień rano, samotnie
Śród grzędów stąpa
I odziera je z kwiatów!

Nikomu astrów rwać nie pozwoli,
A sama rwie dowoli,
Aż wstyd!

Ona ma dziwne gusty —
Pokój, bez pęków kwiatów
Wydaje jej się pusty —
Więc wszędzie je stawia...

Na stole,
W kryształowym wazonie
Po pas w wodzie
Stoją zerwane kwiaty
Mrąc w chłodzie...

A złotowłosa dziewczyna
Dosypuje soli,
By marły powoli!...

Okrutna! — — —

— — — — — — — — —

Biedne! — — —

— — — — — — — — —

Noc jest wrześniowa —
Dziewczyna śpi,
Kwiaty mrą,
A księżyc wspiąwszy się na wino-
Stoi w oknie — [grady
I astry namawia do zdrady...

Uległy!

Wyprężyły się kwiaty
Ostatkiem sił —
I rozsiały
Trujący pył.

A złotowłosa Roma
Snem twardym się rozpycha
I woń zdradziecką kwiatów
Wdycha — — —
A złotowłosa Roma
Śpi i kwiaty wącha
A w głowie jej coś szumi,
Jak koncha — — —
Jak koncha — — —

A zrana
Zgięły się astry w kolanach
I zwiędły!
A dziewczyna,
Jak przez niechcenie
Wydała ostatnie tchnienie —
I jęknąwszy,
Jakby ją ukłuła igła —
Śród kwiatów zastygła...

BARBARA BUDERAWSKA:

# CHCĘ

otulić się w słów jedwabiem szeleszczącą pieszczotę,
przemocą nie otwierać umęczonych powiek,
zapomnieć — żem człowiek
zrodzony przez tęsknotę, zrodzony dla tęsknoty;
przygarnąć się ciepło do ziemi,
niby w mocne miłością matczyne ramiona;
przygasić słońce, rozjaśnić blaskiem cienie,
rodzić się w każde rano
i w każdy wieczór gwiazdami konać...

Czyli potrzeba więcej? dobrze jest myśli zciszyć,
z prostych, szarych wydarzeń budować srebrne tęcze,
w wieńce laurów gorycznych układać jesienne liście
i nieść z troską ogromną bajek dziecinnych szczęście.

Dobrze jest mieć na ustach piaszczysty posmak życia,
a w oczach — pod powiekami — łąki lipcowych kwiatów
i tylko z chaosu i gwaru, z kolosów ludzkich bezkształtów,
ocalić spokojną wiarę bez kolczastych pytań.

I tylko w chwili, gdy śmierć prawdziwa przyjdzie,
umieć pożegnać życie uśmiechniętą wargą
i wieczność chłodno powitać — bez człowieczej skargi,
że trzeba już odchodzić, gdzieś... a niby — nigdzie...

LEONARD TURKOWSKI:

# ZAWÓD

(Z cyklu: „DWORZEC")

Osadził się na peronie expres, wystrzelony
z Warszawy, której zawsze byłaś taka głodna
i wrzasnął pasażerami, że to już jest koniec
i krzyknął konduktorami: Poznań! Poznań! Poznań!

Wlały się głośne tłumy w wąski loch tunelu,
którym cię wiodłem wtedy na pożarcie drodze;
aż drgnęły jasne lampy siarczystem weselem,
zrosiły się cieniem schody,
człowieczym kwitnące ogrodem.

Kręciłem, jak żywy manekin, szukającą głową,
przyglądałem się wszystkim całą zwinnością ciała —
aż wkońcu bukietem fjołków oplułem kurczowo
tę wstrętną trzecią klasę, którą nie przyjechałaś.

I wtedy długi, ciemny, śpiący kamieniem peron
wieść straszna, tajemnicza, wzdłuż i wszerz obiegła: —
że wszyscy przyjechali — wszyscy — codopiero —
a tylko ty nie wróciłaś — ty — właśnie ty jedna!

---

STANISŁAW HELSZTYŃSKI:

# ST. PRZYBYSZEWSKI I JADWIGA KASPROWICZOWA

Tragiczny los powiązał i poplątał życie obu genjalnych Wielkopolan z okresu Młodej Polski. St. Przybyszewski, zjechawszy w r. 1898 do Krakowa, poznał w następnym roku żonę Jana Kasprowicza, Jadwigę. Spotkanie obojga we Lwowie w czerwcu 1899 miało zmienić koleje życia czworga osób. Dagny, zaniedbana przez męża próbowała naprózno walczyć i zginęła w r. 1901 z ręki Emeryka w Tyflisie. Jadwiga Kasprowiczowa opuściła po tej tragedji swego męża i zamieszkała z Przybyszewskim, najpierw w Warszawie, później w Inowrocławiu, Toruniu i Monachjum.

Niniejsze dwa listy Przybyszewskiego pochodzą ze stycznia 1900 r., z okresu kiedy Dagny, na znak protestu na romans męża z Jadwigą Kasprowiczową opuściła jego dom i dzieci. Stypendjum, o którym mowa w liście I, to zapomoga Akademji Umiejętności im. żony H. Sienkiewicza. Pismo z listu II, to „Zycie", którego Przybyszewski był redaktorem.

Zbiór „Listów i Pism Autobiograficznych" St. Przybyszewskiego przyniesie pełne światło na perypetje tragiczne miłości, która przed ćwierćwieczem wstrząsnęła opinją całej Polski.

List I.

NAJSŁODSZA MOJA.

Ja nie chciałem Ci nic taić, ja Ci teraz już nic nie taję, ani zataić nie umiem, ale po tych wszystkich awanturach wybuchła cała moja krzywda całych siedmiu lat z taką gwałtownością, żem zupełnie od zmysłów odchodził. A teraz mam taką straszną moc trosk i kłopotów, że nie wiem, na czem mi głowa siedzi. Trzeba nadludzkiej mocy, by się w tem wszystkiem ostać.

Stypendjum odebrali, z niesłychanym wysiłkiem postarałem się o 200 fl. by się jej czemprędzej pozbyć. Tu w Krakowie straszny skandal i tryumf nieprzyjaciół — podła zdrada i podstęp z strony przyjaciół, a na dobitkę skonfiskowali cały nakład „Życia" dla De prof. a) Dla Ciebie, jedyna, uratowałem 1 numer. Będzie chryja, bo prokurator wniósł przeciw mnie oskarżenie o zbrodnię szerzenia niemoralności. Teraz z dziećmi mam dużo trudności, przerażające długi naokoło: jednem słowem, świat się na mnie wali.

Tylko Ty jedyna bądź teraz słodka i dobra dla mnie. Bądź spokojna, a ja już Ci będę teraz zawsze pisał. Pisz codziennie. Ja jutro pojadę do Zakopanego dla ważnych spraw finansowych, wrócę we wtorek. Nie wiem, czy Ci będę mógł pisać, ale we wtorek idź w każdym razie na pocztę. Nie piszę Ci obszernie, bo muszę Cię niezadługo zobaczyć, to Ci wszystko opowiem. — Czemu nie wierzysz, że byłem chory? Byłem, byłem i to dość poważnie. I wierz mi już odtąd.

Całuję słodkie rączęta i nózie Twoje

a) Styczeń 1900.

List II.

NAJSŁODSZA, NAJUKOCHAŃSZA PIESZCZOCHO TY MOJA,

Więc nie mam teraz nikogo prócz Ciebe, byłaś moją jedyną i jesteś. Nie chciałaś wierzyć, byłaś zazdrosna, szalałaś — teraz wiesz, teraz wreszcie masz pewność, że jesteś jedyną, i może teraz zrozumiesz, jaką mi krzywdę czyniłaś Twemi podejrzeniami i niewiarą.

Więc bądź teraz spokojną i dobrą — i wiem, że będziesz spokojną bo mi wierzyć możesz i wiesz, że nie mam nikogo — tylko Ciebie, Ciebie, Ciebie.

Dla Jana bądź dobrą, bo inaczej zabiłabyś go. Dla mężczyzny jest to straszna rzecz — straszna, jeżeli nie kocha, a cóż dopiero jeżeli kocha.

Ta pani, którą z domu wyrzuciłem, wtrąciła mnie w wielkie nieszczęście. Nie mogę sobie dać rady W jednej chwili rozszedł się skandal po Krakowie. Wierzyciele zlecieli się jak kruki po żer. Dom mój w ustawicznem i niezmiernie przykrem oblężeniu.

Nie wiem jeszcze, jak się uporam. Ogromna trudność, że mam dzieci, a takie małe kanarki to święta rzecz. Trzeba im być matką, a to niesłychanie trudno, tem więcej, że moje dzieci matki nie miały.

Ale pocóż ja Ci to piszę? Jestem silny. Wiem, że mam kogoś, którego tak kocham, jak w przybliżeniu nikogo nie kochałem. Wiem, że serce Twe jest przy mnie, wiem, że teraz szczęśliwa moją miłością będziesz i spokojna i dobra — i to mi starczy.

Krzyż na to wszystko. Pisałem Ci, że ostatni numer skonfiskowany. Uratowałem kilka numerów z „De prof." Jeden

możesz sobie odebrać od Stasia Brzozowskiego, a może już go masz. Odtwarzając „De prof."a) myślałem tylko o Tobie i patrzałem na aquafortę Ropsa, którą Ci posłałem. Jak ona dziwnie podobna do Ciebie. Jej ciało, jej postać, Twoja, Twoja. Ukochaj to, jak ja ukochałem. I cóż robią Twe najsłodsze łapcie, te rozpieszczone małe rączki Twoje — pieszczochy słodkie moje?

Czemu mi już dwa dni nie pisałaś? Ja tak tęsknię za Twoimi listami. Czytam je, to słyszę Twój głos, Twój ruch, całą pieszczotę Twej drobnej buziuty.

Dziś otrzymałem pierwszą korektę Androgyny Tobie poświęciłem, napisałem: nieznajomemu Bogu. Ty jedna wiesz, że to Twoja książka. Całą ją dostroiłem do Ciebie — mówię o niej Twemi słowami, głosem Twoim.

JANUSZ REJMAN:

# PŁYTY NAGROBNE GÓRKÓW W KATEDRZE POZNAŃSKIEJ

Bardzo cennym zabytkiem katedry poznańskiej są nagrobne płyty bronzowe. Zwłaszcza dwa nagrobki posiadają pierwszorzędną wartość artystyczną. Są to dwie płyty bronzowe przedstawiające wojewodę poznańskiego Łukasza z Górki, um.1475 i biskupa poznańskiego Urjela z Górki, syna Łukasza, um. 1498.

Obydwie płyty zostały zamówione (1) przez biskupa Urjela i odlane w warsztacie Piotra Vischera w Norymberdze.

Urjel z Górki, syn możnego pana i wojewody poznańskiego, proboszcz gnieźnieński i poznański, kanonik krakowski, kanclerz w. koronny po śmierci biskupa poznańskiego Andrzeja z Bnina Opalińskiego, um. 1479, został mianowany biskupem przez króla Kaźmierza Jagiellończyka (2). Był gorliwym i pobożnym, prawym senatorem, hojnym dla kościołów jak i swej rodziny. O ile słabe zdrowie mu pozwalało brał udział w sprawach publicznych. Po śmierci ojca Łukasza zamawia dlań płytę nagrobną u Piotra Vischera w Norymberdze. Wogóle stosunki jego z Norymbergą były bardzo żywe (3). W Norymberdze zamawia u złotnika Albrechta Dürera, ojca słynnego później malarza, srebra „stołowe", a wykonanie rozmaitych prac rzeźbiarskich powierza norymberskiemu rzeźbiarzowi Szymonowi Lainbergerowi. W tych stosunkach z Norymbergą główną rolę odegrały sprawy finansowe. Mianowicie bogaty biskup poznański Urjel lokował swoje kapitały w miejskiej kasie miasta Norymbergi, mając widocznie większe zaufanie do potęgi finansowej tego miasta. Z artystami norymberskimi najprawdopodobniej zapoznał się przez rządców miasta, którym oprócz kasy powierzona była piecza nad rozwojem rzemiosła i przemysłu artystycznego.

Płyta nagrobna dla Łukasza z Górki została zamówiona około 1488 r. Pierwotnie znajdowała się w posadzce nawy głównej kościoła katedralnego, później przeniesiono ją i umieszczono na filarze nawy głównej, w pobliżu bocznego wejścia południowej strony katedry. Nagrobek o wymiarach 143 razy 264 cm składa się z trzech płyt poprzecznych. Przedstawia wojewodę Łukasza z Górki, w pełnej gotyckiej zbroji rycerskiej, na tle wzorzystej kotary. Postać rycerza z rękoma złożonemi do modlitwy jest zwrócona trochę w lewo, również minimalnie jest zgięta w kolanie lewa noga. Stopy są wsparte na lwie, który według starego średniowiecznego zwyczaju symbolizuje siłę. Po bokach bogate obramienie architektoniczne. Gotyckie filarki dwudzielnie rozczłonkowane pną się ku górze, mieszcząc we wnękach postacie dwunastu apostołów. Twarz rycerza jest potraktowana jakby reliefowo, t. zn. zaznaczona delikatnem wypukłem modelowaniem. W narożnikach płyty znajdują się herby: Łodzia, Nałęcz, Prawdzic, Denhoff, a brzegiem płyty biegnie napis gotycki, łaciński. W tłomaczeniu polskiem:

„W tym grobie spoczywa szlachetny Pan, Łukasz z Górki, wojewoda poznański, mąż wielkiego i znakomitego umysłu, umarł 11 kwietnia roku pańskiego 1475, a 18 pochowany został.

Proście Boga by panował w górnym przybytku. Dlaczego? Ponieważ sprawiedliwym był, ojczyzny i praw bronił, radą jaśniał i wszystkim prawością przyświecał.

Płaczcie go ludzie znakomitego rodu i biednego i cały rodzaju iżeś takiego pozbawion rodzica."

Druga płyta nagrobna została wykonana później, ale jeszcze za życia biskupa Urjela i wykonana również przez ludwisarza Piotra Vischera st. w Norymberdze. Obecnie znajduje się w ostatniej kaplicy bocznej nawy południowej (św. Stanisława biskupa). Nagrobek o wymiarach 173 razy 290 cm składa się z czterech płyt poprzecznych. Przedstawia biskupa Urjela z Górki w stroju pontyfikalnym, pod baldachimem, z pastorałem w prawej ręce a biblją w lewej. Postać wsparta na dwóch lwach jest zwrócona frontalnie do widza. Głowa biskupa spoczywa na poduszce. Widoczne po bokach obramienie architektoniczne podobne jest do obramienia płyty poprzedniej, z tą tylko różnicą, że jest wykonana z większą precyzją. U nóg biskupa znajduje się tarcza herbowa: dwukrotnie Nałęcz, dalej Łodzia i Prawdzic. Herby te zostały powtórzone w narożnikach płyty. Brzegiem płyty biegnie napis gotycki, łaciński. W tłumaczeniu polskiem brzmi:

„W tym grobie złożone są kości biskupa Urjela, który był jasną gwiazdą rodu swego, chwałą biskupów, ozdobą królestwa i religji, miłośnikiem cnoty, z ojczystej pochodzący Górki, z możnego rodu zajaśniał sławniejszy nad sławnych przodków, między których grobami rozkazał umieścić grobowiec, by kości jego obok przodków spoczęły. W roku pańskim 1498." —

Technika ostatniej płyty jakby rytownicza, wyłącznie za pomocą kresek modeluje postać. Temat jest traktowany po malarsku.

Obie płyty stanowią dla nas pierwszorzędne źródło do poznania gotyckiej sztuki odlewniczej.

Sztuka odlewnicza w bronzie XV wieku koncentruje się w Saksonji, później Norymberdze i we Flandrji. Z tych środowisk pochodzą przeważnie płyty nagrobne znajdujące się u nas. A kładziono je jeszcze w XVI w., choć już wtedy miejsce ich zajmują nagrobki kamienne renesansowe.

[1]) Ks. Szczęsny Dettloff: „Stosunki artystyczne biskupa poznańskiego Urjela z Górki z Norymbergą." Poznań 1919.

[2]) Ks. J. Korytkowski: „Prałaci i kanonicy gnieźnieńscy". Gniezno 1883, II, 87

[3]) Ks. Dettloff, op. cit.

MIECZYSŁAW DEREŻYŃSKI:

# JAN KAROL MAĆKOWSKI JAKO PISARZ I CZŁOWIEK

Bydgoszcz i ziemia bydgoska nie obfitowała nigdy w talenty artystyczne i literackie. Kilka zaledwie możemy z regjonu bydgoskiego wymienić nazwisk, które trwałemi głoskami zapisały się w księdze kultury i sztuki narodowej.

Z nielicznych, wybitnych, a niemal całkowicie pyłem niepamięci okrytych synów Krajny, bodaj na pierwszem miejscu wymienić wypada zdolnego publicystę i pisarza ludowego śp. Jana Karola Maćkowskiego, który lwią część swego nader pracowitego żywota bez zastrzeżeń poświęcił ukochanej Polsce, walcząc o Jej w snach widzianą Wolność tęgiem piórem, patrjotycznem słowem i dobrym przykładem, cierpiąc często niedostatek i kaźń więzienną dla sprawy.

Urodził się J. K. Maćkowski 23-go czerwca 1865 roku w uroczo wśród lasów położonem Zołędowie pod Bydgoszczą, do której często zaglądał, gdyż tu chodziła siostra jego na pensję, tu rodzice załatwiali wszelkie „sprawunki".

Ojciec jego, Ignacy Maćkowski, ożeniony z Wiktorją z Szulczewskich, administrator dóbr żołędowskich, pozostawił troje dzieci: synów Józefa i wspomnianego już Karola oraz córkę Stanisławę, dziś jeszcze żyjącą i mieszkającą w Płocku. Karol był najmłodszy w rodzinie.

Początkowe nauki pobierał w domu rodzicielskim. Do gimnazjum zaczął uczęszczać w Rogoźnie, gdzie profesorem był jego kuzyn, *Wincenty Jaskólski*, wytrawny pedagog i autor kilku książek. Gdy Jaskólskiego przeniesiono do seminarjum nauczycielskiego w Paradyżu, Karol udał się do Swiecia nad Wisłą, by u ruin zamku pokrzyżackiego i w cieniu starej fary dalej kształcić się w tamecznej szkole średniej, której jednak nie ukończył głównie spowodu trudnych warunkow materjalnych, w jakich podówczas znajdowali się jego rodzice.

Karolek od wczesnej młodości okazywał niezwykły pociąg do czytania i kolekcjonowania książek. Rozpoczął więc przyszły publicysta praktykę w słynnej księgarni wydawniczej *J. K. Żupańskiego* w Poznaniu. Prędko jednak rzucił to zajęcie, by poświęcić się trudnemu i niewdzięcznemu zawodowi dziennikarza.

W roku 1887 wstąpił J. K. Maćkowski do redakcji „Kurjera Poznańskiego", którego naczelnym redaktorem był wówczas zdolny literat i publicysta dr. *Maksymiljan Kantecki.* W tymże roku napisał Maćkowski rozprawę p. t. „Przyszłość Wielkopolski na podstawie obliczeń statystycznych", która wyszła nakładem „Bibljoteki Warszawskiej".

Równocześnie w „Dzienniku Poznańskim" ukazała się druga rozprawa statystyczna Maćkowskiego p. t. „Nasze gimnazja", a w rok później jako odbitka „Kurjera Poznańskiego" na półkach księgarskich pojawiła się trzecia jego rozprawa p. t. „Moralność ludności polskiej w zaborze pruskim w świetle statystyki". Tu na podstawie roczników niemieckiej i pruskiej statystyki kryminalnej z lat 1885—88 wykazał, że ludność polska w zaborze pruskim mimo rosnącej w Rzeszy deprawacji utrzymała i nadal zachować umie nawet w najkrytyczniejszej chwili swą równowagę.

Z Poznania udał się Maćkowski w 1889 r. do Raciborza na Sląsk, gdzie przez kilka lat redagował założone przez siebie „Nowiny Raciborskie" i pisał nowinki dla ludu śląskiego.

W 1895 r. wraca do Poznańskiego i obejmuje redakcję „Dziennika Kujawskiego". Przez sześć lat działa na Kujawach. W 1901 r. ucieka przed kaźnią więzienną do Krakowa. Pracuje w „Nowej Reformie", „Głosie Narodu". We Lwowie jest redaktorem „Dziennika Polskiego" i „Gazety Wieczornej". Po pracowitym żywocie, sterany służbą dziennikarską, społeczną i polityczną, umiera w 1915 r. w Krakowie jako redaktor „Czasu", pozostawiając w puściźnie wiele broszur i książek i... dobre imię szlachetnego człowieka.

J. K. Maćkowski jako publicysta i literat zawarł w swej pracy prawie nadludzkie umiłowanie sprawy. Występuje to w każdem jego dziele, w każdym artykule dziennikarskim czy feljetonie. Z prac jego wieje młodość, czystość, miłość, dążenie do prawdy.

M. przeżywał niezwykle silnie każde wydarzenie społeczne i polityczne, dotyczące Polski. Myśl jego była nieustannie związana z umiłowaną pracą publicystyczną dla dobra kraju. Pracą swoją dzielił się z rodziną, odczytywał w domu głośno swoje artykuły i rozprawy, wywołując chętnie dyskusję.

Był gorącym patrjotą, żarliwym katolikiem, dzielnym obywatelem, dobrym ojcem rodziny, zacnym nawskroś człowiekiem, który nie znał fałszu, podłości, krętactwa.

W życiu wiele cierpiał. Troska nie schodziła z jego czoła. Znał biedę, niedolę, nieszczęście.

W pracach literackich przedewszystkiem zajmował się ludem, przedstawiając jego smutki, udręki, bóle. Opisywał ciche tragedje ludzkie, brał w obronę wzgardzonych, nieszczęśliwych, sponiewieranych. Niemasz żadnej pracy, w którejby choć krótko nie wspominał ziemi wielkopolskiej. Twórczość jego, bogata i cenna, winna stać się przedmiotem badań przedewszystkiem regjonalistów wielkopolskich i śląskich. Bo regjonalizm grał dużą rolę w twórczości Maćkowskiego.

Autor „Modlitwy za Bismarcka" tworzył głównie prozą, mniej wierszem. Cała jego spuścizna jest bezwzględnie wartościową, co stwierdzili zgodnie: *Edmund Zechenter, Witold Noskowski* i *Stanisław Wasylewski.*

Maćkowski był nietylko ekonomistą, dziennikarzem, literatem, ale i poetą. St. Wasylewski mówi o jego poezjach następująco: „Pisywał wiele wierszy, aby dać wyraz i upust swej wrażliwej naturze i uczuciom, których pomieścić nie mogły rozważania ekonomiczne i którym wstępu bronił pisywany codzień przez wiele lat artykuł wstępny. Wiersze M. były krzepiące, mocne i ufne. Sursum corda!"

Maćkowski — to entuzjastyczny wielbiciel polskiej poezji romantycznej. Do ostatnich chwil życia długie ustępy dzieł naszych wieszczów cytował z pamięci. Umiał też na pamięć wiele utworów współczesnych mu poetów.

Zimny napór, trzeźwy, prozaiczny typ realisty, zagrzebanego w nudnych, suchych obliczeniach statystycznych i kwestjach gospodarczych, w istocie był naturą poetyczną, czułą, nawet sentymentalną. W potężnej piersi chłodnego racjonalisty biło serce, kochające sztukę, poezję, piękno.

Unikał blasku i rozgłosu lecz żmudną pracą kładł podwaliny pod przyszłość narodową.

„Bezprzykładna — stwierdza E. Zechenter — była niechęć Maćkowskiego do wszelkiej nietylko *reklamy,* ale jakiejkolwiek wzmianki o sobie; pod wielu rozprawami w miesięcznikach wcale się nie podpisywał lub

używał pseudonimu; pod feljetonami, zawierającemi ocenę poważnych dzieł politycznych czy ekonomicznych, również tego unikał; trzeba było wprost walkę z nim staczać lub zgoła za jego plecami kazać w drukarni pozostawić jego inicjały „J. K. M.“, mimo że w „rewizji“ je wykreślił. Podobnie jak nienawidził „reklamy“, zbyt nawet na tym punkcie drażliwy, nie drapował się nigdy w togę „męczennika sprawy narodowej“.

Złośliwi wesołkowie mówili cichcem, *że J. K. M.* znaczy *Jego Królewska Mość* i dlatego Maćkowski, jako demokrata, nienawidzi swego kryptonimu.

A on mało dbał o języki zawistnych ludzi.

Niezwykle pracowity, od wczesnej godziny rannej zasiadał przy biurku redakcyjnem, popołudnia zaś i wieczory poświęcał stale na czytanie fachowych dzieł i mnóstwa dzienników.

Praca była dewizą tego człowieka, który odznaczał się rzadko spotykanym umiłowaniem zawodu i rzadką obowiązkowością.

Pracy Maćkowskiego przyświecała zawsze ta sama wzniosła myśl, która skierowała w młodości kroki jego na Górny Śląsk, gdzie rzucił szczodrą ręką zdrowy, szczerze narodowy posiew.

Językiem niemieckim władał wsłowie i piśmie jak rodowity Niemiec. Pisał po niemiecku równie łatwo, jak w języku ojczystym. Był też współpracownikiem wielu gazet niemieckich. Na krótko przed zgonem umieścił we „Frankfurter Zeitung“ serję feljetonów, w których omawiał losy narodu polskiego we wszystkich zaborach oraz na drugiej półkuli.

Poczucie języka polskiego miał tak głęboko zakorzenione, że w stylu jego daremnie szukałbyć germanizmów, jakkolwiek ustawicznie pozostawał pod wpływem języka niemieckiego, codziennie długie godziny spędzając na czytaniu pism niemieckich.

Prawdziwa, głęboka miłość Ojczyzny, troska o przyszłość skołatanego wiekową niewolą narodu, była przewodniczką jego prawego, pracowitego, a nie znającego spoczynku żywota.

Wyższe wykształcenie, jakiem nieraz wprost zadziwiał, zawdzięczał sobie wyłącznie. Łaknął chciwie nauki, kształcił się nieustannie, a wrodzone wielkie zdolności i wprost cudowna pamięć ułatwiały mu znacznie zdobywanie rozległej, gruntownej wiedzy.

Nie posiadał tytułów naukowych, nie kończył wyższych studjów, do miał drogę zamkniętą, lecz jako samouk studjował najrozmaitsze dziedziny nauki. Odznaczał się fenomenalną erudycję. Nazywano go w świecie dziennikarskim „chodzącą encyklopedją“.

W ciągłem pogłębianiu wiedzy oraz informowaniu się o sprawach z dziedziny polityki, ekonomji, handlu, przemysłu i statystyki nie ustawał ani na moment. Syn ziemi wielkopolskiej z powołania i zamiłowania był dziennikarzem. Na Kujawach Czarnych, społeczeństwu ofiarnie służył słowem i piórem. W czasach partyjnych walk w społeczeństwie wielkopolskiem dziennikarz, hołdujący idei narodowej, trudne miał zadanie, jeżeli nie chciał służyć partyjnej korzyści. Maćkowski umiał zapanować nad przejściowemi zjawiskami, wysuwając zawsze ideę na plan pierwy. Wytrawny znawca stosunków nietylko wielkopolskich lecz ogólnopolskich zajął też szybko wybitniejsze stanowisko w licznem gronie galicyjskiej braci po piórze.

Witold Noskowski tak charakteryzuje świetlaną postać Maćkowskiego we wspomnieniu pośmiertnem na łamach „Głosu Narodu“:

„Maćkowski reprezentował najwybitniej może postać rzeczywistego szermierza sprawy narohowej. Polska jako całość nierozerwalna duchowo była busolą jego myśli i działania. W sprawach międzynarodowych, w polityce ekonomicznej, w kwestjach kościelnych, w drobnym zapisku kronikarskim wyszukiwał zawsze to, co mogło przez najdalsze powinowactwo tyczyć się Polski. Nią żył i dla niej pracował.

...W słowach jego brzmiał zawsze jeden ton podstawowy: wyraz wiary w niezłomne siły narodu... Temu szerokiemu horyzontowi sprawy narodowej służył u Maćkowskiego talent wybitny, poparty łatwością wypowiedzenia się, a przedewszystkiem szeroką i gruntowną wiedzą... W pamięci jego mieściły się obok siebie fakty i cyfry, daty i związki historyczne, które grupował momentalnie i ze zdumiewającą łatwością... Zamiłowany geograf i statystyk, badacz stosunków prawno - politycznych, wiele czasu poświęcał zagadnieniom gospodarczym. Szafował wiedzą tak rozrzutnie, jak potrafi i jak musi dziennikarz z krwi i kości, który w pracy widzi nie środek zarobkowania, lecz konieczne wypowiedzenie się instynktu pod przymusem służenia sprawie. Pracowitość Maćkowskiego była niemal legendarna... Czuł się współpracownikiem życia narodowego i zawsze wydawało mu się, że jeszcze niedostatecznie pełni obowiązek.

...Realizm polityczny kojarzył się u Maćkowskiego zawsze z głębią uczucia. Wydalało ono z jego koncepcyj zbyteczną oschłość i nie pozwalało im zamieniać się w martwe zrównania, które muszą zawodzić tam, gdzie wchodzi w rachubę nietylko interes ludzi, czy partyj, ale naród, organizm z nerwami i sercem. Mało kto rozumiał tak jak on i tak życiem stwierdzał prawdę, że dziennikarstwo, w stosunku do polityki czynu, grawitującej ku oportunizmowi, reprezentuje zawsze moment idealizmu i zasadniczości.

Wierzył, że „co się dzisiaj nie rozpleni, zejdzie w potomności“ — i wiarę tę uczynił gruntem swej pracy po której też zostanie ślad trwały, choć ukryty w głębi duszy zbiorowej. Przy takiem rozumieniu zawodu daleka mu być musiała wygodna koncepcja dziennikarza jako informatora, którego służba polega na dostarczaniu szybko jaknajwięcej nowinek, czy na obojętnem pośredniczeniu między życiem a czytelnikami. Wierzył niezłomnie w to, co jest pierwszym artykułem wiary w służbie publicznej piórem: w prawo i w obowiązek wskazywania dróg, wypowiadania prawd, które się za takie uznało, i przekonywania, że w tem, a nie w czem innem mieści się dobro ogółu. I to zapiszmy jako charakterystykę człowieka, wraz z życzeniem: takich jak najwięcej.“

Z tą łatwością pióra, której wartość podwaja się łatwością myśli gruntownej i wyszkolonej, z tym talentem i pracowitością mógł był zdobyć byt materjalny, jaki niewielu pracownikom redakcyj w Polsce przypada. Ale był żołnierzem pióra i jak żołnierz prawdziwy myślał o służbie, nie o żołdzie. Nie pracował, aby żyć, lecz żył, aby pracować. Tę linję wytyczało mu szlachetne pojmowanie zawodu, po niej posuwał go duch, ożywiający pracę i dlatego musimy podkreślić ten ściśle wewnętrzny, domowy niemal moment życia Maćkowskiego, bo uzupełnia on swym charakterem bezinteresowności obraz człowieka, którego trzeba było szanować.

Po takiej pracy musi zostać ślad trwały, chociaż pokrywała ją w tak ogromnej części bezimienność dziennikarska. Ale łatwo godzi się z nią każdy, kto ma na myśli sprawę i tylko sprawę. Rozumiał to Maćkowski, wiedział, że każde uczciwe i pożyteczne słowo znajdzie sobie drogę do jednej choćby duszy wśród tych rzesz, które dostają w rękę dziennik. Rzucał je z całą ufnością, że nic nie zginie, bo był pewien, że te krople drążą opokę, aż wyżłobią w niej korytarze dla myśli, które kierują piórem“.

Publicyści i politycy częstokroć wyrażali wprost podziw dla trafności jego sądu i jasności fachowego wykładu.

Jakkolwiek Maćkowski unikał rozgłosu, za życia swego był już znany powszechnie i ceniony. Dziś poszła niestety postać Maćkowskiego w niepamięć. Nazwisko jego nic nie mówi młodszej generacji. Uważaliśmy więc za obowiązek przypomnieć życie i twórczość wielkiego syna ziemi bydgoskiej i oddać tem samem cześć zasłudze.

Wielkopolsce nie wolno zapomnieć o Maćkowskim, a czcić serdecznie winna go szczególnie Bydgoszcz, opodal której światło ujrzał dzienne, — stara, piękna, nad Brdą i Wisłą położona Bydgoszcz!

---

A. SZYPERSKI:

# CO ZNACZĄ NAZWY

## Poznań, Bydgoszcz, Inowrocław, Września, Wolsztyn?

Czem igła magnesowa na morzu, tem nazwa geograficzna na kontynencie. Życiu naszemu brakłoby poprostu rąk i nóg, gdybyśmy nie posiadali nazw geograficznych. Odpowiedzi na pytania: dokąd jedziesz?— do kogo piszesz? — gdzie mieszkasz — byłyby tak kłopotliwe i mozolne jak np. szukanie pracy w okresie bezrobocia. Poczta, koleje, telegramy, autobusy — wszystko to funkcjonuje tylko dzięki: nazwie.

Miejsca i miejscowości bezimienne byłyby nieuchwytne jak notoryczny dłużnik, kapryśne i zwodnicze. Bez nazw błądzilibyśmy po świecie jak w nieznanym lesie, oszukiwali się wzajemnie, kłócili buntowali, a może grabili i zabijali. Porządek w świecie zostałby wywrócony na nice, prawdziwa rewolucja pomściłaby brak nazwy.

Choć przed tysiącami lat życie ludzkie toczyło się leniwie, bez telegrafu i samolotów, wiedziano już doskonale, że nazwa geograficzna jest drogowskazem, sygnałem jakby świetlnym, instytucją społeczną. Bez niej orjentować się w labiryncie kniei, jazów, brodów, wód i pól było już wówczas rzeczą niemożliwą. To też już od niepamiętnych czasów dawano nazwy osadom, gajom, wzgórzom, rzekom, pustyniom i smugom, chrzczono uroczyście zwłaszcza dzieła ręki ludzkiej.

Wyobraźmy sobie, że rzeką *Wartą*, co znaczy wartką wodą płyną chyżo staroświeckie łodzie, wypełnione ludźmi. Zatrzymują się przed wzgórzem, które widocznie upatrzono sobie jako miejsce nowego osiedla i rzeczywiście w niedługim czasie powstaje w tem miejscu gród, nowe siedlisko lechicko-polańskie. Jakże je nazwać? Głównym założycielem grodu i zapewne jego właścicielem był dzielny wojownik *Poznan.* A *Poznan* to staropolskie imię osobowe, takie jak *Biegan, Bojan, Kochan, Miłowan, Radowan, Stojan, Zdan* i sporo innych. Imiona te, jak się zdaje, są skrótami imion dłuższych, dwuczłonowych, bo znamy np.: *Gniewomira, Miłosława, Radosława* itd. *Poznan* więc może być skrótem starego imienia *Poznomir.* Gród *Poznana* nazwano według dawnych zwyczajów językowych *Poznaniem,* tak jak własność *Miłosława* nazwano *Miłosławiem, Przemysła — Przemyślem, Niezamysła — Niezamyślem,* z czasem przekręcili starzy *Niezamyśl* w *Zaniemyśl* i dziś urządzamy wycieczki na piękną wyspę Edwarda do Zaniemyśla. Widzimy więc, że nazwa Poznań nie ma żadnego związku z opowieścią o poznaniu się braci, z poznaniem wiary św. i z podobnemi bajkami, które wymyśliły późniejsze czasy.

Nazwy geograficzne, zawdzięczające swoje pochodzenie starym imionom osobowym, są najliczniejsze. Dawnem imieniem osobowem było też imię *Bydgost.* Druga część tego wyrazu, *gost,* oznacza gościa czyli po dawnemu wogóle przybysza, obcego i tkwi np. w nazwie *Gostyń,* w imieniu *Gościrad,* a pierwszą część *byd* — musimy połączyć ze słowem *budzić,* a więc imię *Bydgost* znaczyło mniejwięcej tyle co *Budzisław* czyli człowiek znany z czujności. A zatem *Bydgoszcz* to strażnica rycerza *Bydgosta,* rycerza, którego imię było jakoby symbolem roli dziejowej tego miasta. Wiadomo bowiem, że Bydgoszcz jako stary gród warowny była ważną stanicą kresową w walkach granicznych Polan z Pomorzanami.

Częstem imieniem osobowem był dawniej *Włodzisław,* mający prawie to samo znaczenie co *Włodzimir,* a więc jakoby człowiek miłościwie panujący czy lubiący władać, bo *włodać* a dzisiejsze *władać* to zupełnie to samo. Otóż powstała na Kujawach miejscowość, którą nazywano w XII i XIII wieku po łacinie *Novum Vlodislav* albo *Iuvenis Vladislav* czyli po polsku *Nowy* albo *Młody Włodzisław,* w odróżnieniu do *Starego Włodzisławia,* to jest *Włocławka,* miejscowości starszej, także na Kujawach leżącej. Włocławek nazywał się więc *vetus Vladislavia,* a Inowrocław *iuvenis Vladislavia.* Przodkowie nasi mieli jeszcze jedno słowo na określenie młody, mianowicie *juny* (stąd też junak, junactwo) i tak miejscowość *Nowy Włodzisław* zwali *Juny Włodzisław.* Z Junego Włodzisławia powstał drogą rozwoju językowego *Jinowłodzisław,* później *Inowłocław* i wreszcie *Inowrocław.* Widzimy jak dziwne koleje przechodzą czasem nazwy geograficzne, zmieniając do niepoznania swoją szatę zewnętrzną.

Wszystkie wymienione nazwy miejscowe powstały z dawnych imion osobowych.—Inną grupę nazw tworzą te, co określają miejscowość samą, jej położenie, glebę, miejscową roślinność, faunę itd. *Ostrów, Ostrówek, Ostrowiec, Ostrowite, Ostrowo* i wszystkie podobne nazwy pochodzą od słowa pospolitego ostrów, które oznacza kępę na wodach, wyspę, zarośla nadrzeczne, pola między bagnami, półwysep itp. *Grodzisk* to grodzisko, czyli miejsce obronne. *Pogorzela* to pogorzelisko, miejscowość założona na zgliszczach albo popiołach leśnych, *Trzemeszno* pochodzi od trzemchy czyli czeremchy, miejscowość zatem, gdzie rosły liczne czeremchy, a *Września* oznacza kępę, polanę czy wzgórze porosłe wrzosem. Zupełnie to samo znaczenie tkwi w nazwach *Wrzesiny, Wrześnica, Wrzosy, Wrzosów, Wrzosowagóra* itd. Zdarza się dość często, że osada lub miasto zawdzięcza swą nazwę rzece opodal płynącej, i tak ponieważ pod starą *Wrześnią* płynęła rzeka *Września,* później nazwana *Wrześnicą* — osada mogła przejąć swą nazwę od owego strumienia, płynącego wśród kęp wrześnych czyli wrzosowych. Zwykle nazwy rzek są starsze od nazw osad ludzkich, co nas wcale nie dziwi gdy zważymy, że rzeka wśród prastarych puszcz i moczarów była najwygodniejszym i często jedynym traktem komunikacyjnym.

Pewna, niewielka zresztą część naszych nazw geograficznych jest pochodzenia obcego, przyczem w zachodniej połaci naszego kraju myślimy przedewszystkiem o wpływie Niemców kolonistów, a także klasztorów. Gospodarni cystersi wielkopolscy, np.: paradyscy, będąc w dużej liczbie pochodzenia niemieckiego, sprowodzali do Polski swoich ziomków, rolników, sukienników, rzemieślników i osadzali ich na jakiemś miejscu po niemiecku nazywanem. Tak tłomaczymy sobie niemiecką nazwę miasta *Wolsztyna,* oznaczającą kamień wełny, *Woll — stein.* Była to pewna ustalona miara, według której kupowano wełnę do przędzalni. Wolsztyński przemysł sukienniczy był dawniej bardzo rozwinięty i znany, a jarmarki na wełnę ściągały do tej miejscowości sprzedawców z bliższych i dalszych okolic kraju.

Mamy jeszcze garść nazw innego pochodzenia np. od dni tygodnia nazwano miejscowości: *Sroda, Piątek,*

*Sobota:* od księdza, który oznaczał dawniej nietylko duchownego, ale i księcia poszły nazwy *Książ, Księginki, Książno,* i podobne. Były to przeważnie posiadłości klasztorne lub kapitulne.

Licznych wreszcie nazw nauka jeszcze nie wyjaśniła. O te milczące zagadki słowne toczą się niekiedy przewlekłe dyskusje naukowe, a jeśli wątpliwa nazwa żyje na ziemi, będącej przedmiotem sporu (pre-historycznego) o skibę granicznej ziemi między dwoma sąsiedniemi narodami — bywa wtedy wciągana na arenę walki jako świadectwo dziejowe. Ale niejasna nazwa geograficzna to świadek wielce niepewny, broń więc obosieczna.

## RECENZJE

**pod redakcją Alfonsa Szyperskiego**

### Mowa ludu wielkopolskiego*)

Dotychczas nie posiadaliśmy zwięzłej a pełnej charakterystyki mowy ludu wielkopolskiego. Dotkliwą tę lukę wypełnia opracowanie Dr. A. Tomaszewskiego, jednego z najlepszych znawców gwar wielkopolskich.

Książeczka jego, o niewielkiej stosunkowo objętości, daje możliwie najdokładniejszy obraz narzecza wielkopolskiego. W poszczególnych rozdziałach omawia autor dosyć dokładnie głosownię, morfologję, a więc słowotwórstwo i odmiennię, oraz składnię. Próbki tekstu i dwie mapki dopełniają całości. Z licznych, wymienionych właściwości, które wyróżniają dialekt opisywany od innych gwar polskich, najmniej jednak od kujawskiej, należy podkreślić przynajmniej parę wybitniejszych znamion. Z okresu fonetyki wybiorę zachowanie po spółgłoskach miękkich dawnego e w pewnych kategorjach gramatycznych, np.: wujewi, gospodorzewi, majewy; a z zakresu słowotwórstwa — rzeczowniki zdrobniałe, typu gornyszek, dołyszek, kwiotyszek, przymiotniki, jak włodnity, sierdzity, gliniaty, pioszczaty, występujące na miejscu ogólnopolskich postaci: wodnisty, sierdzisty, gliniasty, piaszczysty.

W wyniku badań okazuje się, że Wielkopolska historyczna, z wyłączeniem Kujaw nie tworzy jednolitego obszaru dialektycznego. Z powodu bowiem nizinnego charakteru kraju, łatwego zatem do przechodzenia, różne cechy językowe przenikają się wzajemnie bez większych przeszkód. Wielkie zróżniczkowanie odbija się może najdobitniej w słownictwie, któremu poświęcono osobny, bardzo ciekawy rozdzialik. I tak np. na wschodzie „zgrubiałą część kości goleniowej" określą wszyscy słowem kostka, na zachodzie natomiast każdy powie glozna; gąsienica zwie się wszędzie wąsiona, lecz w Brennie i Wijewie (pow. leszczyński) nosi nazwę waka, co oznacza także na zachodzie Wlkp. pogardliwie „sukę". Znaczną odrębnością wybijają się okolice Wielenia, nietylko słownictwem — lecz także wymową i niekiedy znaczeniem słów: jo jöchem nie cöje — uchem nie słyszę.

Praca jest niezmiernie jasna i przejrzysta, choć duży materjał, którym autor rozporządzał, mógł przyczynić się do zaciemnienia rzeczy. Mimo zaś, że powstała z myślą o potrzebie szerszych warstw wykształconych i ma z tego powodu raczej popularny charakter, przynosi często nowe szczegóły, poprawiając i uzupełniając dawniejsze badania. Przeczyta ją tedy z pożytkiem i zainteresowaniem i miłośnik języka ojczystego i specjalista. Znakomite usługi odda zwłaszcza nauczycielstwu, odczuwającemu mocno brak podobnej publikacji.

Na zakończenie tych kilku uwag wypada wyrazić życzenie, by autor obdarzył nas w najbliższej przyszłości pełną, obszerną już monografją mowy Wielkopolan, tembardziej, że — jak sam pisze — „warunki, w jakich się dziś Wlkp. znalazła przez cofnięcie się fali niem., powstanie pol. szkół i urzędów oraz napływ ludności pol. z innych dzielnic, będą niewątpliwie sprzyjały zanikaniu wielu starych cech językowych i wytwarzaniu się nowych".

Leon Kaczmarek.

*) Dr. Adam Tomaszewski — Mowa ludu wielkopolskiego. Charakterystyka ogólna. Z dwoma mapkami. Poznań 1934, str. 56. Bibljoteka Koła Slawistów im. J. Baudouina de Courtenay Uniwersytetu Poznańskiego. Nr. 2. Cena 1,50 zł.

### „Czuwaj"

miesięcznik harcerski, wydawany przez Koło Starszego Harc. przy współudziale Koła Przyjaciół Harc. w Lesznie.

W miesiącu lutym ubiegłego roku, dzięki staraniom zapalonych harcerzy nauczycieli pp. Kowalskiego i Kuczkowskiego, zaczęło wychodzić to wielce pożyteczne na naszem pograniczu pismo, którego zasięg wzrasta z miesiąca na miesiąc a treść staje się coraz ciekawsza, przekraczająca czasami zakres spraw ściśle harcerskich, co podnosi wartość i znaczenie „Czuwaja". Dotychczas wyszło jedenaście zeszytów.

Współpracownikami tego czasopisma są niemal wyłącznie miejscowe siły literacko-naukowe, poeci, oraz narybek harcerski, tu i ówdzie nieźle się zapowiadający. Pozatem na treść pisma składają się: miły kącik zuchów, pomysłowe zagadki, oryginalne dowcipy, dział urzędowy a więc rozkazy Kom. Powiat. Hufca Harcerzy i to wszystko, co ma jakikolwiek związek z ideologją harcerską.

„Czuwaj" posiada wiele zalet: wychodzi regularnie, jest bardzo tani mimo obfitej treści numer pojedynczy kosztuje bowiem tylko 15 gr a szata zewnętrzna, okładka, druk, przedstawiają się pięknie i przyciągająco. Korekta naogół poprawna.

Dowodem potrzeby tego pisma na naszym terenie jest wielka jego poczytność a paręset egzemplarzy znika całkowicie z księgarni p. Krajewicza w kilka dni po wydrukowaniu. Młodemu i obiecującemu czasopismu należy życzyć jak najpomyślniejszego rozwoju a Redakcji winniśmy szczere uznanie za ponoszone trudy około wydawnictwa „Czuwaja".

Juljan Szpunar.

## KRONIKA

Następny zeszyt „Wici W." przyniesie między innemi nowelę Stanisł. Dąbrowskiego.

Okolica Poetów. Pod powyższym tytułem ukazał się pierwszy zeszyt miesięcznika poświęconego wyłącznie poezji. Redaguje pismo Stanisław Czernik, utalentowany liryk i znany teoretyk poezji. „Okolica Poetów" wychodzi w Ostrzeszowie w Wielkopolsce. Witamy nowe pismo serdecznie, a w następnym zeszycie „Wici W." omówimy je obszernie piórem dr. Jana Piechockiego.

Oficyna Andrzeja Prądzyńskiego wydała ósmy tom „Biblioteki Wici W." Składają się nań trzy cykle wierszy Leonarda Turkowskiego: „Poznań", „Wyczółkowski" — i „Krzyż na rozdrożu". Ostatni cykl daje tytuł całemu zbiorkowi. „Krzyż na rozdrożu" jest debiutem poetyckim młodego poznańskiego liryka. Słowo wstępne napisał Jan Sztaudynger. Winietę tytułową projektował Górniaczyk.

Następny, przygotowywany obecnie do druku tom „Biblioteki W. W." przyniesie debiut poetycki Florjana Jernasa pod tytułem „Księżyc nad Poznaniem".

Znany poznański powieściopisarz i nowelista Stefan Balicki pracuje obecnie nad ukończeniem dużego zbioru nowel, który przeznacza dla Biblioteki „Wici W."

Na konkursie graficznym „Kurjera Poznańskiego" wziął I-szą nagrodę uczeń prof. Jana Wronieckiego art. grafik p. Krakowski. — P. Krakowski jest autorem winiety tytułowej „Wici Wielkop."

Zrzeszenie Związków Artyst. w Poznaniu, organizuje w dniach 4 i 5 maja zjazd Członków-korespondentów Zrzeszenia. Rezultaty tego zjazdu omówimy obszernie na łamach „Wici" stać one bowiem prawdop. będą w bliskim związku z akcją naszego pisma.

Utalentowany grafik Romuald Bogaczyk z Leszna, przygotowuje „Tekę Wielkopolską", którą odbije w Oficynie Andrzeja Prądzyńskiego, i która wejdzie do „Biblioteki Wici W."

Przed mikrofonem Polskiego Radja w Toruniu — wygłosi p. Marjan Turwid szereg odczytów poświęconych współczesnemu ruchowi artystycznemu na Pomorzu. Pierwszy odczyt odbył się w dniu 23. b. m.

## Na marginesie

### Kurs literacki!

W obu gazetach średzkich ukazało się dwukrotnie następujące płatne ogłoszenie: „Kurs literacki". „Nauka pisania wierszem i prozą nową, uproszczoną metodą wzorów i ćwiczeń. Wiersze, poematy, monologi, dialogi, fragmenty sceniczne, utwory dramatyczne, bajki, nowele, reportaże, nowoczesna kronika itd. Wspólne wydawnictwa, imprezy regjonalne itd. Miesięcznie 10—15 zł. Dla niezamożnych zniżka. Dla ubogich i bezrobotnych bezpłatnie". Redakcje wskazują adres: Czesława Wolniewiczówna Sroda, ul. Działkowa nr. 1. Oto obrazek z Ciemnogrodu, kpiny z sztuki i nabieranie poczciwych ludzi. Redaktory gazet Królak i Malicki powinni się mocno wstydzić, a także „Oświata", towarzystwo żeńskie kulturalno-oświatowe i katolickie, którego prelegentką (!!) jest właśnie owa „literatka" p. Wolniewiczówna. Do Powidza jeździmy po rozum, Akademję literacką mamy teraz w Srodzie — co powie na to... Mosina?

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Wszystkich Świętych 3. — Przedstawiciel redakcji prof. Wiktor Fabian.
Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński, ul. Grottgera 19 m. 13 — Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.